

„Carmen“

CARMEN Bizeta ma już jakieś tradycje w Operze Bałtyckiej. Pierwsze wystawienie nie było najszczęśliwsze. Zawazyły na nim niedostatki scenografii, a przede wszystkim brak czołowej bohaterki — prawdziwej Carmeny. Dziś w zmienionej sytuacji nasza opera mogła znów sięgnąć po znakomite dzieło Bizeta — tym razem z lepszym rezultatem. Są bowiem w gronie solistek dwie autentyczne Carmeny. Świetne, pełne dramatycznych napięć libretto Carmen (w/g noweli Prospera Mérimée) stwarza reżyserowi wyjątkową okazję do operowania prawdziwymi ludźmi, a nie, jak to często w operach bywa, konwencjonalnymi symbolami. Nicią przewodnią reżyserii D. Baduszkowej jest ludzki dramat Don Josego i Carmeny — dramat psychologiczny. I choć w muzyce wraca temat losu, reżyser tak ustawił główne postacie dramatu, że widz rozumie: przyczyna tragedii i klęski leży w nich samych.

Nie zapomniła też D. Baduszkowa o dekoracyjności, której wciąż oczekujemy od opery. Duża scena baletową w II akcie i scena przed wejściem toreadora w IV akcie, efektowne układy zbiorowe dodają widowisku świetności. Jeden tylko moment reżyserii nie zgadzał się z intencjami muzycznymi Bizeta: w pierwszym akcie przez muzykę przewala się prawdziwa burza ilustrująca awanturę wybuchłą w fabryce. Awantura przenosi się na plac. W momencie, gdy w orkiestrze rozpętało się wszystko na dobre — chór siada. Czekamy. Przygotowuje się „entrée” dla Carmen?

Dekoracje Krzysztofa Pankiewicza, nieszablonowe i malarzkie (szczególnie piękny obraz Sewilli w I akcie) stwarzają jednak tę niedogodność, że na zabudowanej scenie zrobiło się ciasno. Odczuwa się to w momentach operowania tłumem, chórem i baletem. Kostiumy bardzo różnorodne. Raził mnie trochę kostium Micaeli, zbyt agresywny w kolorze dla skromnej, wiejskiej dziewczyny.

W premierowej obsadzie wystąpiła w partii Carmeny Alina Kozłowska. Jej wdzięczna sylwetka, walory głosowe i aktorskie złożyły się na postać pełną uroku. Rewelacją był dla mnie debiut sceniczny Stefanii Toczyskiej, która śpiewała w drugiej obsadzie. Toczyska to dojrzały muzyk. Wniosła na scenę trwałe wartości: głos ma duży o rzadkiej, wyjątkowo pięknej, ciemnej barwie. Jej interpretacja jest żarliwa i precyzyjna w każdym szczególe. Bujna osobowość młodej artystki, nerw dramatyczny, pozwoliły jej stworzyć postać Carmeny prawdziwą, o dużej sile wyrazu. Danuta Baduszkowa lubi wylawiać w zespole młodych, utalentowanych ludzi i potrafi tak z nimi pracować, że rezultaty są zadziwiające. W osobie Toczyskiej Opera Bałtycka zyskała cenną śpiewaczkę, po której można się spodziewać najświetniejszego rozwoju.

Jan Kusiewicz w partii Don Josego przekonał słuchaczy raz jeszcze, że mimo dwudziestu kilku lat ciężkiej pracy operowej ciągle ma głos o pięknej barwie, a wysokie dźwięki nie sprawiają mu żadnych kłopotów. W drugiej obsadzie wystąpił w partii Don Josego Józef Figas. Nareszcie usłyszeliśmy tego solistę w wielkiej, odpowiedzialnej partii. Sprostował jej w zupełności. To dobry śpiewak i inteligentny aktor. Umie dać wiele przeżycia w samym głosie, jego aktorstwo jest powściągliwe, ale wymowne, przekonujące. Urszula Szerszeń-Malecka stworzyła w partii Micaeli postać niezwykle szlachetną. Muzykalność tej śpiewaczki, jej kunszt frazowania, prostota i głębokie odczucie muzyki wzruszają do głębi.

Partię toreadora w premierowym przedstawieniu odtwarzał Florian Skulski, jak zawsze muzykalny, śpiewający z dużą kulturą. W drugiej obsadzie wystąpił w tej partii Czesław Babiński. W mniejszych rolach wystąpili: Helena Mołoń, Maria Zielińska, Teresa Huk, Kazimierz Sergiel, Jerzy Podsiadły, Jan Gdaniec, Franciszek Kokot, Feliks Lewandowski, Kazimierz Sandurski.

Gorącymi oklaskami przyjęła publiczność dużą wstawkę baletową w II akcie. Z efektownego układu Krystyny Gruszkówny podobał mi się najbardziej hiszpański taniec dziewcząt i układ par solowych. Spośród tancerzy na wyróżnienie zasłużyli: Andrzej Bujak i Jolanta Zielińska. Bujak, tancerz o świetnych warunkach i ładnej technice, manifestacyjnie nordycki w kolorystyce jest za to hiszpański w temperamentcie.

W dziedzinie muzyki widać było dużą staranność kierownika muzycznego Zbigniewa Chwedczuka. Staranność ta dotyczyła zarówno przygotowania orkiestry, jak i solistów. Wiele uczciwej pracy trzeba w naszym zespole na to, aby kwintet w gospodzie poszedł tak rytmicznie, tak finezyjnie i lekko, żeby wielkie sceny chóralne miały zadowalającą precyzję (chór przygotował Andrzej Bachleda, chór chłopięcy Leon Snarski). Przy całej solidności przygotowania wydał mi się Z. Chwedczuk jako dyrygent chwilami zbyt rygorystyczny w rytmie. Nie mam tu na myśli ostrości rytmicznej, tylko zbyt dużą metronomiczność, która dawała się odczuć w Habanerze, w arii Micaeli. Więcej rubata pozwoliłoby śpiewakom na większą elastyczność i giętkość frazy co — wydaje mi się — wpłynęłoby dodatnio na stronę wyrazową. Oba przedstawienia premierowe zostały gorąco przyjęte przez publiczność.

WANDA OBNISKA

Georges Bizet — „Carmen”.
Zbigniew Chwedczuk — kierownik muzyczny, Danuta Baduszkowa — reżyser, Krzysztof Pankiewicz — scenograf, Krystyna Gruszkówna — choreograf. Premiera 10/11 lutego br.